Szczury z supermarketu

6 kwietnia 2014

Pracują sami albo w grupach, zwykle po dwie osoby. W jeden dzień potrafią odwiedzić kilkanaście sklepów w obrębie dwóch, trzech centrów handlowych. Najczęściej w weekendy, kiedy wszyscy ruszają do supermarketów, a każdy zajęty jest swoją listą zakupów. Okazja czyni złodzieja, a prawdziwa okazja to okres przedświątecznych zakupów oraz poświątecznych wyprzedaży.

Brytyjski instytut Center for Retail Research szacuje, że w okresie szału świątecznych zakupów, czyli od połowy listopada do końca grudnia w 2013 r., w Wielkiej Brytanii łupem shoplifterów padł towar o wartości 485 mln funtów. To o 8 proc. więcej niż rok wcześniej. Alkohol, elektronika, damskie ubrania, zabawki, kosmetyki oraz jedzenie – to one znikały ze sklepowych półek najczęściej. Czasem ludzie wykorzystują sytuację, kiedy „nikt nie patrzy", i wtedy wkładają do kieszeni mały produkt, rumieniąc się i nerwowo rozglądając, zachodząc w głowę, czy na pewno nikt nie widział. Zresztą to pytanie zadają sobie jeszcze kilkukrotnie, zanim w końcu z resztą zakupów bezpiecznie opuszczą supermarket. Czasem są to zawodowcy. Pewni siebie, wiedzą, po co przyszli oraz co robić, by nie wpaść. Przestrzegają kilku zasad, a pierwsza z nich brzmi: nie bądź zachłanny!

NA ZŁODZIEJU CZAPKA GORE

– Kiedyś zatrzymała mnie ochrona w supermarkecie. Podobno nagrali mnie na kamerze. Na szczęście w torbie miałem tylko coś do jedzenia. Nie wezwali policji, bo ta dopiero co zabrała na komisariat kogoś innego. Dostałem „bana", ale ocaliłem skórę – z ulgą w głosie wyznaje 28-letni Patryk.

– Artykuły spożywcze coraz częściej giną ze sklepów. Od niedawna paski magnetyczne zwykle umieszczane na produktach

elektronicznych lub tych z „wyższej półki” można spotkać na opakowaniu kawy, tacy z piersią kurczaka lub wołowiną. Z pewnością winny jest kryzys – ludzie oszczędzają, jak się tylko da, a czasem idą o jeden krok za daleko. – Pracownikom ochrony łatwiej zdobyć się na akt miłosierdzia, gdy słyszą: „Ukradłem, bo byłem głodny”, a w torbie nie znajdą na przykład butelki drogiego alkoholu – twierdzi chłopak.

Patryk wie, że miał wiele szczęścia. Aby zmniejszyć ryzyko, dopracował technikę. – Nie można zachowywać się podejrzanie, nerwowo. Robisz to pewnie albo dajesz się złapać. Kontrolujesz emocje, bo naturalne zachowanie to podstawa – przekonuje. Policyjna ulotka informacyjna dotycząca zapobiegania kradzieżom sklepowym w dziale „Jak rozpoznać shopliftera” wymienia nerwowe obracanie głowy, rumieńce na twarzy oraz unikanie obsługi sklepu jako częste zachowanie złodziei sklepowych. Profesjonaliści doskonale o tym wiedzą. Wiedzą też, że kiedy idą do markowego sklepu z odzieżą na Oxford Street w Londynie, sami muszą dobrze wyglądać, nosić dobre ciuchy. A jeśli idą do sklepu rowerowego, to najlepiej ubrać się w ciuchy rowerowe. – Trochę zachodu, a stajesz się prawdziwym, rzeczywistym klientem, poza podejrzeniem – dodaje chłopak.

Patryk pochodzi z małego miasteczka na wschodzie Polski. Do Londynu przyjechał 4 lata temu. Przyznaje, że zaczął kraść jeszcze w Polsce, trochę dla zabawy, trochę, bo chciał mieć coś, na co nie było go stać. W Wielkiej Brytanii zaczął kraść częściej i więcej. – Robiłem to każdego dnia. Codzienna dawka adrenaliny. W końcu zacząłem sprzedawać to, co wyniosłem ze sklepów. Kradzieże stały się moim sposobem na życie. Łatwe i szybkie pieniądze – opowiada. Nigdy nie brał z małego spożywczaka. Kradł tylko w wielkich centrach handlowych. – Supermarketom łatwiej niż właścicielowi małego rodzinnego interesu pogodzić się ze stratą – tłumaczy. Pewnego dnia przestał. Teraz tylko czasem uśmiecha się pod nosem, kiedy podczas zakupów w markecie widzi, gdy ktoś chowa coś do

kieszeni.

FIVE FINDERS DISCOUNT

Sposobów na „jumanie” jest tak wiele, jak daleko sięga wyobraźnia ludzka. Najmniej wyrafinowany to ten „na wyrwę”. – Ta metoda sprawdza się, gdy potrafisz szybko biegać – z uśmiechem opowiada Patryk. – Tyle że po takiej akcji możesz być pewny, że twoje zdjęcie wisi w sklepie na tablicy „Tych klientów nie obsługujemy”. A przecież nie o to chodzi – zaznacza. Bagging, czyli metoda na torbę, jest znacznie dyskretniejszy. Choć są różne warianty, to sprowadza się do wynoszenia towaru w torbie. Złodzieje czasem wyposażają torby w aluminiową powłokę, która umożliwia wynoszenie zabezpieczonego towaru przez bramki ochrony bez uruchomienia alarmu. To jednak w przypadku wpadki może dużo kosztować shopliftera, bo jest oczywiste, że złapany przyszedł do sklepu z zamiarem kradzieży, a to zmienia klasyfikację czynu.

Niektórzy zmieniają naklejki z kodami kreskowymi i markowe spodnie wchodzą na kasie jako przeceniona koszulka. Marzena, 25 lat, ma ciekawą i dobrze płatną pracę w firmie projektującej ubrania. Robi karierę. Wyrok za kradzież w sklepie mógłby to wszystko przekreślić. Mimo to przyznaje, że od czasu do czasu sama „robi” sobie przeceny. – Przeklejam wyprzedażowe metki na nowe ubranie i wtedy płacę – tłumaczy. W sklepie z obuwiem stare buty wystarczy odłożyć do pudełka i wyjść w nowych. Natomiast sklepy odzieżowe to przymierzalnie – tutaj nie ma kamer.

– Odrywam, co się da, sprawdzam dokładnie w przymierzalni, czy nie ma żadnych wklejek, żeby nie piszczało przy bramkach. Zwykle dla niepoznaki kupuję jeszcze jakąś rzecz – opowiada z pewnością w głosie.

W taki sposób codziennie „wyparowują” rzeczy warte tysiące funtów. Sklepy nie są w stanie w 100 proc. zabezpieczyć towaru na półkach. Obsługa, ochrona oraz detektywi sklepowi każdego

dnia wyłapują tylko kilka procent shoplifterów. Sprawę komplikują procedury, a dokładnie S.C.O.N.E. – szablon postępowania wobec złodziei sklepowych. Pomaga uniknąć bezpodstawnych oskarżeń, które mogą się okazać kosztowne dla sklepu, ale z drugiej strony utrudnia zatrzymanie. Zdarza się, że ochroniarze puszczają wolno, nawet gdy podejrzewają kradzież, bo nie mają pewności, czy do niej doszło albo czy nieuczciwy klient nie pozbył się towaru jeszcze w sklepie. A zatem w praktyce zatrzymanie złodzieja – ku jego uciesze – nie jest tak proste, jak by się wydawało.

UNEXPECTED ITEM IN THE BAGGIN AREA

Mało tego. Okazuje się, że to same sklepy ułatwiły życie shoplifterom. Kiedy w 1990 r. po raz pierwszy wprowadzono

w Wielkiej Brytanii kasy samoobsługowe, nikomu nie przyszło do głowy, że da to początek nowej generacji złodziei. Miały usprawnić i przyspieszyć obsługę klientów w supermarketach (rzeczywiście, kolejki niemalże zniknęły) oraz zmniejszyć koszty (do obsługi kilku self service check-outów potrzeba tylko jednej osoby). Tyle że klienci szybko odkryli słabe punkty automatycznych kasjerów.

W sierpniu 2013 r. Nikolas Long, pracownik londyńskiego City, został przyłapany na kradzieży w jednym ze sklepów sieci Sainsbury's. Long zeskanował różne produkty z koszyka jako luźną cebulę. Wpadł, kiedy ktoś z obsługi zauważył, że 22 funty, które zapłacił, to mało jak na ilość zakupów, które miał w torbie. Złapany na gorącym uczynku przyznał, że kradł już wcześniej. Sposobem „na cebulę" oszukał sieć na 450 funtów. Zabawne, że w sklepie, w którym Long został przyłapany, nie sprzedawano cebuli luzem. Maszynę oszukać jest więc bardzo łatwo.

Zdarza się, że automat zorientuje się, że coś jest nie tak, i zaalarmuje obsługę. Ta zgodnie z regulaminem powinna sprawdzić wszystkie produkty w torbie z zakupami. Powinna, ale rzadko to

robi z braku czasu. Dlatego zwykle asystent prędko odblokowuje maszynę, ignorując powód alarmu. Wreszcie przy kasach samoobsługowych łatwiej włożyć coś prosto do torby – oczywiście bez skanowania. Według badań brytyjskiego portalu www.watchmywallet.co.uk prawie co trzeci Brytyjczyk oszukuje przy kasie samoobsługowej. Czy jest to już plaga złodziei „samoobsługowych”? Niektóre amerykańskie supermarkety zaczęły wycofywać automaty, tłumacząc to potrzebą kontaktu z klientem. Ale jest jasne, że chodzi tu o nadużycia, jakie umożliwiają kasy. Co sprawia, że przeciętny obywatel Wielkiej Brytanii kradnie? Eksperci twierdzą, że wcale nie chodzi o względy materialne. Zwykli ludzie kradną, ponieważ jest mało prawdopodobne, że zostaną złapani. Zresztą nie chodzi tylko o zwykłych klientów. Na początku 2012 r. kucharz celebryta Antony Worrall Thompson został zatrzymany przez ochronę w markecie sieci Tesco. Kamera nagrała go, gdy przy kasie samoobsługowej wkładał do torby niezeskanowane opakowanie sera oraz butelkę wina. Okazało się, że w ciągu nieco ponad dwóch tygodni gwiazda telewizji kradła w tym samym markecie aż pięć razy.

CELEBRYCI NA ZAKUPACH

Kiedy Thompson bił się w piersi i zapowiadał, że podda się leczeniu, gazety zastanawiały się, dlaczego bogaci i sławni ludzie kradną. Podobnie było, gdy Helen Flanagen, brytyjska modelka i aktorka, została złapana w sklepie sieci Boots, kiedy próbowała wyjść z towarem za 200 funtów w koszyku, oczywiście bez płacenia. Zresztą Boots to sieć, w której gwiazdy kradną dość chętnie. Brytyjska prezenterka, dziennikarka oraz modelka Peaches Geldof z Bootsa w centrum Londynu usiłowała wynieść kosmetyki o wartości 70 funtów, a gwiazda jednej z brytyjskich edycji programu X Factor, 16-letnia Tamera Foster – make-up.

Specjaliści twierdzą, że tego typu kradzieże mają podłoże psychologiczne i najczęściej są odpowiedzią na stres lub traumatyczne doświadczenie. Coś w tym jest, bo jak inaczej

wytłumaczyć fakt, że Thompson przy okazji innej wizyty w Tesco ukradł dwa opakowania przecenionego kolesława, a zapłacił 180 funtów za kilka butelek szampana? Po kilku spotkaniach z psychoanalitykiem clebryta odkrył, co pchnęło go do kradzieży. Otóż Thompson był w dzieciństwie maltretowany. To nie wszystko. Kłopoty w biznesie, anemia, która od jakiegoś czasu nękała kucharza, a nawet wczesne stadium Alzheimera – w show-biznesie takie historie nikogo już nie dziwią. Co innego świat polityki. W czerwcu 2011 r. ta wypowiedź wywołała burzę: – Mam zasadę. Zawsze, gdy idę do sieciówki po lunch, muszę coś ukraść. Chodzi o to, żeby na mnie nie zarobili. To moje wytłumaczenie, dlaczego kupuję w sieciówkach. Tom Campbell, ówczesny doradca burmistrza Londynu Borisa Johnsona, dzień po tym oświadczeniu pożegnał się z pracą.

Dlaczego kradnę? Marzena nie jest zaskoczona pytaniem. – Nie robię tego w lokalnym sklepie, więc nie czuję się winna. Wystarczy mi świadomość, że nie doprowadzam nikogo do jedzenia tynku ze ścian, bo musiał zwinąć interes. W korporacjach zainstalowali rozbudowany system monitorujący, poubierali panów w mundurki, poobklejali ciuchy magnesami z farbą. No i co? I tak da się wynieść. Tu nie chodzi o chęć wzbogacenia się, ale o satysfakcję.

Imiona niektórych bohaterów zostały zmienione

Autor: Paweł Chojnowski
Źródło: eLondyn